

Wiadomość wydrukowana ze strony www.pomorska.pl

Kultura, Rozrywka, 25 grudnia 2008, 0:05

Kazimierz Karabasz: - Pamiętam rzeźbę "Potop", ale nie wspominam jej dobrze

Rozmawiała, Hanka Sowińska, hanna.sowinska@pomorska.pl

O Bydgoszczy lat dziecięcych i mieście, którego już nie ma, o przywracaniu tego, co było. O tym, że większość nie zawsze ma rację. Także o tym, że prosty człowiek może być wspaniałym bohaterem filmu dokumentalnego.



(Fot. Tytus Żmijewski, collage Monika Wieczorkowska)



Rozmowa z **KAZIMIERZEM KARABASZEM**, wybitnym dokumentalistą i reżyserem, rodzimym bydgoszczaninem, laureatem drugiej edycji "Bydgoskich Autografów".

- Wyjechał pan z rodzinnego miasta 60 lat temu. Jaki był powód?

- Banalny. Ciągnęło mnie do fotografii, a jedyna tego typu szkoła działała na Śląsku. Kończyłem wtedy gimnazjum, czekała mnie matura. Pojechałem, ale... spóźniłem się. Poszedłem więc do zwykłej szkoły. Maturę zdawałem w Katowicach, w 1950 roku. Ciągnęło jednak wilka do lasu... Czyli do obrazu, a obrazem był film. Wydawało mi się, że skoro w Bydgoszczy, w drużynie harcerskiej byłem fotografem, to sobie poradzę (śmiech). Nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece skomplikowany jest film, jeśli traktować go poważnie, jako zjawisko artystyczne.

- Powiedział pan kiedyś, że nosi Bydgoszcz w sercu. Domyślałem się, że jest w nim nie tylko rodzinny dom, także ścieżki, które pan wydeptał. Dokąd one teraz wiodą?

- Niezbyt daleko. Te ścieżki to raczej pojęcie umowne. Urodziłem się na Toruńskiej, ale rodzice bardzo szybko przenieśli się na Babią Wieś. Bywam tam rzadko, często natomiast myślę o latach dzieciństwa. To był czas, kiedy wydawało się, że świat stoi otworem. Tymczasem wojna, nawet takiemu chłopcu jak ja, uzmysłowiła, że wcale tak nie jest. Wracając do ścieżek... Mam tu jeszcze paru kolegów ze szkoły. Przed wojną chodziłem do prywatnej szkoły

Klasyk dokumentu

Kazimierz Karabasz urodził się w 1930 r. w Bydgoszczy. W 1956 roku ukończył Państwową Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. Od tamtej pory pracuje jako dokumentalista w Wytwórni Filmów Dokumentalnych na ul. Chełmskiej 21 w Warszawie, współpracując z Polską Kroniką Filmową i realizując filmy dokumentalne - obecnie dla Studia Filmowego "Kronika". Nadal jest wykładowcą w Łódzkiej Szkole Filmowej. Napisał kilka książek poświęconych filmowi dokumentalnemu - "Ciepłe oko", "Bez fikcji", "Odczytać czas". 6 grudnia Kazimierz Karabasz odsłonił tabliczkę ze swoim nazwiskiem w Alei Bydgoskich Autografów na ul. Długiej.

podstawowej przy Męskim Gimnazjum im. Kopernika. W czasie okupacji polskich uczniów wyrzucono do szkoły koedukacyjnej przy obecnym rondzie Toruńskim.

- Miał pan, i pewnie nadal ma, swoje ulubione miejsca. Niektóre zniknęły, choćby teatr czy "Potop".

Bydgoszczanie i przyjezdni chętnie się przy nim fotografowali.

- Zapamiętałem tę rzeźbę, ale dobrze jej nie wspominam.

- Dlaczego?

- Robiła na mnie wrażenie egzaltowanej. To była artystyczna wyobraźnia człowieka, który w materii nie wyczuł hasła "potop". Oczywiście wówczas nie potrafiłem tego tak nazwać. Jako dziecku pomnik wydawał mi się brutalny, niezborny. Natomiast to co zapamiętałem, wiąże się z rzeką.

- Kto zna miasto wie, że Babia Wieś prawie do Brdy przylega.

- Wychowałem się nad rzeką. Pamiętam tratwy, berlinki. Chłopcu, który miał murowany dom, życie na barce wydawało się egzotyczne i niezwykle pociągające.

- Babia Wieś to także moja okolica. Mieszkali tam moi dziadkowie, rodzice, ciocie i wujkowie. Ja też tam się urodziłam. Boleję, że zbudowane przez miasto w międzywojniu domy tak bardzo są zapuszczone. Na budynkach widać ślady po kulach.

- W styczniu 1945 roku byłem świadkiem ostrzału, który mógł zakończyć się tragicznie. Trwały walki o miasto. Niemcy strzelali z lewego brzegu Brdy. Opuściliśmy mieszkanie, by schronić się w piwnicy. Zatrzymaliśmy się na piętrze, przy oknie i gdybyśmy się dłużej ociągali, byłoby po nas. Zeszliśmy do piwnicy, po paru sekundach pocisk walnął w okno, przy którym przed chwilą staliśmy. Z tego okresu pamiętam też druk "Wiadomości Bydgoskich". Było to już po przejściu frontu. W mieście brakowało prądu, więc maszyny trzeba było uruchamiać ręcznie. Przychodził po mnie na Babią Wieś rosyjski żołnierz i prowadził w nocy przez zamarzną Brdę do drukarni przy Jagiellońskiej. Oprócz informacji z frontu i z Berlina oraz kilku zdań o tym, co dzieje się w Waszyngtonie, w gazecie zaczęły się pojawiać zdjęcia. Do ich obróbki potrzebna była woda. Schodziliśmy ulicą Poczтовую do Brdy, która jeszcze była skuta lodem i czerpaliśmy ją z przerębli.

- Wróć jeszcze do ulubionych miejsc, których nie ma. Od lat trwa dyskusja o odbudowie gmachów na bydgoskiej starówce. Pewnie pan o tym słyszał.

- Z placem Teatralnym coś trzeba zrobić. To piękne miejsce, w samym centrum miasta.

- Nie brakuje zwolenników rekonstrukcji gmachu Teatru Miejskiego.

- Technicznie jest to do zrobienia. Nie wiem jednak, czy takie przywiązywanie się do obiektów, które zniknęły, a które chciałoby się mieć na siłę w tym samym miejscu, jest dobre.

- Szczególne emocje wywołuje zabudowa zachodniej pierzei rynku.

- Nie wydaje mi się zasadne, by w tym miejscu trzeba było coś budować. Przecież zachodnią stronę rynku zamyka ładnie odrestaurowany ratusz. Pomysł z nowoczesnymi gmachami też mnie nie przekonuje - to wygląda na pchanie się, na siłę, z bardzo teoretyczną koncepcją.

- To znaczy, że jest pan przeciwnikiem stawiania nowoczesnych brył pośród zabytków?

- Ależ nie, jeśli tylko potrafią wkomponować się gabarytami i nie dominować nad sąsiednimi obiektami.

- Może jakieś przykłady...

- Znam parę niemieckich miast - Bremę, Hamburg, Berlin, gdzie to się wspaniale udało. W Polsce też są takie miejsca.

- Władze miasta forsują nowoczesną zabudowę, a bydgoszczanie obawiają się, że powstanie "Kaskada" bis.

- Ten obiekt to było nieporozumienie. Co do ratusza - nie trzeba go niczym zasłaniać. Niepokoją mnie natomiast plany przeniesienia czy przesunięcia pomnika, który stoi na Starym Rynku. Czytałem, że władze ignorują to miejsce, że w rocznicę rozstrzeliwań bydgoszczan nikt nie składa kwiatów. Wydaje mi się to wprost niepojęte. Szukam słowa, żeby nikogo nie urazić...

- Nie przeszkadza panu jego marna wartość artystyczna.

- W tym kraju jest wiele pomników poniżej pewnego poziomu, ale gdy są one związane z tragiczną historią, a taką właśnie pomnik na Starym Rynku symbolizuje, to powinien zostać. Pamiętajmy, że to był początek wojny. Polska jeszcze istniała, kraj się bronił, a w Bydgoszczy egzekucje trwały już od 5 września. To fakt, który jest ponad wszystko. Coś w tym miejscu musi być. Ten monument nie wydaje mi się aż tak niedoskonały...

- Los pomnika nie jest przesądzony, natomiast rzeźba Leona Barcińskiego trafiła na Wełniany Rynek, tuż przy bardzo ruchliwej ulicy.

- Słyszałem o tym. Absolutny bezsens. To jest miejsce, gdzie trudno wyobrazić sobie jakikolwiek pomnik, a tym

bardziej statuem człowieka, który miał taki tragiczny życiorys. Jedynym miejscem, gdzie mógłby stać, jest sąsiedztwo ratusza, bo tam Barociśzewski urzędował. Zbiorowe decyzje teoretycznie zgadzają się z naszym poczuciem demokracji, ale demokracja w tych sprawach nie jest najlepszym doradcą. Większość może nie mieć racji.



- Potwierdza pan, że bycie dokumentalistą to nie jest zawód.

- To moje zdanie?

- Tak.

- Nawet gdyby nie było moje, podpisuję się pod nim. Dokumentalistą jest ten, który lubi fakty, w wymiarze indywidualnym, społecznym lub jeszcze szerszym. I ten, który wyczuwa autentyczność zachowania, mówienia, patrzenia i działania innego człowieka. Dokumentalista niekoniecznie musi mieć jakieś narzędzie - na przykład aparat fotograficzny, kamerę...

- Pracuje niezbrojonym okiem.

- Okiem i wrażliwością. Obok innych receptorów każdy z nas ma trochę wrażliwości. Niektórzy natomiast chętnie patrzą na rezultat obserwacji prowadzonych przez innych, bo sami takiego instynktu nie mają. Zaciekawienie ludzką egzystencją - to jest dokumentalizm. Ale do tego nie trzeba być filmowcem. Od czasu do czasu trafiają się filmy, zarówno dokumentalne, jak i fabularne, które wydają mi się świetne. Przekazują jakąś prawdę o człowieku, o którym nic nie wiedziałem, ukazują jakiś jego wymiar. Niestety, te filmy przestają być wyświetlane w kinach po kilku dniach, bo na sali siedzi siedem osób, a to za mało, by opłacała się projekcja. Wtedy myślę sobie: - Boże, przecież te siedem osób jest wrażliwych na to samo, co ja. A że nie mają odpowiedniego aparatu do zarejestrowania, to nieważne. Istotne, że są uczuleni na egzystencję człowieka, na atmosferę jaką wytwarza, kiedy mówi i kiedy nie mówi, kiedy patrzy i kiedy nie patrzy, kiedy coś załatwia i kiedy nie załatwia. Ich interesuje człowiek w całej magmie życia.

- Żeby zrobić film dokumentalny, trzeba poświęcić się niekiedy bardzo długim obserwacjom ludzi...

- ... którzy mają pewne, szczególne cechy. Chociaż one niekoniecznie muszą być takie bardzo ważne.

- Byle odróżniały od innych.

- Tak, ale czasem tylko o milimetr.

- Jak się "łapie" ten milimetr?

- Przy robieniu filmów to jest bardzo ważne kryterium. To coś nazywa się suwerennością człowieka. Rozmawiamy z nim, patrzymy, jak będzie reagował na kamerę, czy będzie otwarty w rozmowie ze mną, przyjacielem, kolegą, z obcą osobą. Wszystko to trzeba wyczuć. Niekiedy pierwsze próby bywają bolesne. To znaczy, że jednak obecność kamery deformuje osobowość człowieka, jego psychiczną aurę, jego swobodę autentycznego zachowania. Są ludzie, którzy czują się skrzepowani.

- Pańscy biografowie piszą, że bez względu na mody i tendencje Kazimierza Karabasza zawsze interesował człowiek i prawda o nim.

- W gruncie rzeczy zawsze chodzi o to samo: albo szuka się człowieka, który jest w konkretnej sytuacji, bo coś mu się w życiu zaczyna, w coś wchodzi, albo grupy ludzi. Był więc Franek ("Rok Franka W.", pełnometrażowy film dokumentalny z 1967 r. - przyp. red.), którego szukałem na Śląsku, bo tam konfrontacja ciszy wsi, z której on pochodził, z dynamiką życia w dużym mieście była największa. W hufcu pracy najłatwiej można było to zaobserwować. Był też portret Krystyny M. ("Krystyna M.", rok 1973, historia młodej robotnicy z fabryki traktorów w Ursusie - przyp. H.S.). Niełatwo było ją znaleźć. Objechałem kilkanaście klasycznych kobiecych fabryk - byłem w zakładach włókienniczych, obuwniczych, w tkalniach. Nie znalazłem tam ciekawej osoby, która byłaby suwerenna. Presja kamery, na taką młodą osobę, jest bardzo silna, do tego stopnia, że przestaje ona być sobą.

- Zanim pojawiły się filmy z indywidualnym bohaterem, była seria obrazów o grupach ludzi. Z końca lat 50. i 60. pochodzą m.in. "Muzykanci" i "Węzeł".

- "Węzeł" realizowałem w Tarnowskich Górach u kolejarzy. Jako temat filmu wybrałem nie pierwszy krok w dorosłe życie, tylko zaawansowane osadzenie i umiejętność organizowania pracy innym ludziom. Te dwie tendencje tematyczne - pewne zbiorowiska i pojedynczy ludzie jako bohaterowie - utrzymały się przez kilka dziesięcioleci. Dopiero lata osiemdziesiąte i zmiana sytuacji geopolitycznej kraju sprawiły, że wielu kolegów zaczęło interesować się publicystyką, ale w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Brali sobie jako bohaterów pewną grupę osób i próbowali

tam dostrzec nie to co mnie interesowało, a raczej wpływ na nich dziejących się na zewnątrz wydarzeń.

- Przez całe zawodowe życie udało się panu zachować dystans do bieżących spraw, udało się nie wchodzić w publicystykę. Choć działał się w naszym kraju rzeczy warte kamery, pan pozostał sobie wierny.

- Tak, one warte były kamery, tylko nie dla mnie. Z moim zaciekawieniem świata, które było skierowane w inną stronę, nie nadawałem się do tego.

- Jak pan definiuje pojęcie "szkoła filmowa Karabasza". W każdej encyklopedii poświęconej sztuce filmowej można znaleźć takie określenie.

- To zawracanie głowy.

- ???

- Krótko mówiąc - parę filmów, które zrobiłem, ośmieliły kilku dokumentalistów. Uznali bowiem, że ten obszar także ich interesuje. To na pewno jest fascynujące, gdy chce się pokonać zewnętrzną skorupę człowieka, żeby choć przez parę sekund zobaczyć coś prawdziwego, wzruszającego, takiego, co nie zostało nigdy jeszcze zarejestrowane. Bo takich wzruszeń ludzie mają setki i tysiące. Tylko że one rozpływają się w rzeczywistości, bo nie na każdym rogu ulicy stoi kamera.